

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

18 XII 1988

Nr 45 (1393) Rok XXX

FRANCJA 4,50 F

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM.

SOLIDARNOŚĆ PRZEDĘ WSZYSTKIM.

Z Jackiem Merkelem, Przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku w 1988 r. rozmawia Grzegorz Grzelak.

W 1980 r. Jacek Merkel był uczestnikiem strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej, po Sierpniu został wiceprzewodniczącym KZ NSZZ Solidarność w Stoczni Gdańskiej, członkiem Prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego, po I Zjeździe Solidarności został członkiem Komisji Krajowej i wreszcie członkiem Prezydium KK NSZZ Solidarność. Po 13 grudnia 1981 roku działał w kierownictwie podziemnej Solidarności.

G.G. - Jak to się stało, że zaangażowałeś się tak głęboko w pracę w NSZZ Solidarność w latach 1980-1981? Czy to wynikało z twojego wcześniejszego zaangażowania w niezależną działalność społeczną, czy to był wynik po prostu silnego przeżycia strajku w sierpniu 1980 r. w Stoczni Gdańskiej?

J.M. - W sierpniu 1980 r. w stoczni pracowałem w biurze konstrukcyjnym. Biuro to przyłączyło się do strajku następnego dnia po jego rozpoczęciu, a ja zostałem wybrany jako przedstawiciel do Komitetu Strajkowego. Tak się rozpoczęła moja działalność związkowa. Dlaczego na to się zdecydowałem? To wynikało z ogólnego przeświadczenia, że system istniejący w Polsce nie jest systemem dobrym i że należy go zmienić.

G.G. - Ale o ile sobie przypominam, miałeś już wcześniej jakiś związek z działalnością opozycyjną?

J.M. - Miałem dostęp do bibuły, utrzymywałem kontakty z grupami opozycyjnymi, które istniały na terenie Trójmiasta. Zasadnicze znaczenie miał dla mnie jednak strajk sierpniowy 1980 r., w którym uczestniczyłem jako pracownik Stoczni Gdańskiej. Byłem wówczas szarym uczestnikiem strajku: drukowałem biuletyn strajkowy. Po strajku, już jako członek Komitetu Założycielskiego przygotowywałem wybory w stoczni dla 14-tysięcznej organizacji związkowej. Później przeszedłem wszystkie szczeble związkowej organizacji do Prezydium Komisji Krajowej włącznie.

G.G. - Z tego szczególnie utkwiła mi w pamięci twoja działalność w sieci, byłeś jednym z twórców tej organizacji współpracy komisji zakładowych wielkich przedsiębiorstw. Koncentrowałeś również uwagę na kwestii samorządów pracowniczych.

J.M. - Pomysł sieci zrodził się w marcu 1981 r. Stocznia Gdańska stanowiła dla wielu zakładów w regionie wzór postępowania. Okazało się, że podobną rolę spełnia w innych regionach kilka innych organizacji zakładowych: Stocznia im. A. Warskiego w Szczecinie, Cegielski w Poznaniu, HiL w Krakowie itd. Pomysłodawcą sieci był Jerzy Milewski, obecny kierownik Biura Zagranicznego Solidarności w Brukseli. Samorząd pracowniczy od początku stanowił w stoczni problem. Wiedzieliśmy, sposób w jaki go rozwiążemy, będzie przykładem dla szeregu innych zakładów. Postawiliśmy ten problem na pierwszym spotkaniu sieci. Okazało się, że dla wszystkich jest on jednakowo ważny. Był trudny do rozwiązania również z powodów politycznych. Dyskusja o konieczności zreformowania państwa i gospodarki dopiero się na dobre zaczynała.

G.G. - Co to znaczyło być członkiem Prezydium KK? Z jakimi się to wiązało kompetencjami? Co można było zrobić?

J.M. - To był szczyt mojej kariery związkowej, ale muszę ci szczerze powiedzieć, że nie był to dla mnie okres szczególnych sukcesów czy zadowolenia z pracy. Znacznie lepiej się czułem będąc w stoczni czy w regionie, gdzie czułem, że mam realne kompetencje. Natomiast na szczeblu krajowym okazało się, że to wszystko się niezwykle rozmywa. Solidarność była wówczas raczej konfederacją regionów niż związkim ogólnopolskim. Kompetencje regionów blokowały centralę. Tylko Wałęsa miał silną pozycję - dominował swoim osobistym autorytetem.

G.G. - Możliwości działania uzyskiwało się nie tyle dzięki formalnemu statusowi, lecz dzięki rzeczywistemu prestiżowi osobistemu.

J.M. - Ktoś, kto formalnie był członkiem Prezydium KK nie musiał od razu wywierać realnego wpływu na politykę związku. Ja ten wpływ miałem jako współorganizator sieci i współtwórca projektu ustawy o przedsiębiorstwie społecznym. Z tego płynęły: moja ranga, kompetencje i wpływ na stanowisko związku w sprawie reformy gospodarczej i samorządu.

Dokończenie na str. 6-7

■ 31 listopada odbyła się w Telewizji Polskiej debata dotycząca problematyki związkowej na tle aktualnej sytuacji w kraju pomiędzy przewodniczącym "Solidarności" Lechem Wałęsą a szefem OPZZ /oficjalne związki zawodowe/ Alfredem Miodowiczem.

■ Na dwa lata de facto zawiesiły władze decyzję o likwidacji Stoczni Gdańskiej podjętej przez premiera M. Rakowskiego. Decyzja ta, przypomnijmy, spotkała się z powszechnym oburzeniem społeczeństwa, Kościoła, kół opozycyjnych i opinii międzynarodowej. Odebrano ją jako swoistego rodzaju prowokację polityczną. Wypowiedziała się również przeciwko niej znana z swych liberalnych poglądów w gospodarce premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher.

■ W dalszym ciągu bez pracy pozostaje ponad stu górników uczestniczących w strajkach sierpniowych, pomimo gwarancji władzy o niestosowaniu wobec strajkujących represji. W ich sprawie stanowczo interweniuje Kościół; ponowne przyjęcie ich do pracy proponuje nawet katowicka Wojewódzka Rada Narodowa.

■ W kopalni "Andaluzja" w Piekarach Śląskich wybuch mieszaniny gazów pożarowych spowodował ciężkie poparzenie 4 górników.

■ Coraz więcej instytucji i organizacji, w tym licznych Rad Pracowniczych, domaga się przywrócenia pluralizmu związkowego.

■ Władysław Baka, członek Biura Politycznego, o celu partyjnych założeń do Planu Konsolidacji Gospodarki - wyhamowaniu inflacji. Ma się on dokonywać w trzech płaszczyznach: umocnienia funkcji i roli pieniądza, dyscyplinowania dochodów, nowej polityce płacowej.

■ W Kuleszach Wielkich, w województwie łomżyńskim, uroczyscie poświęcono jeden z pierwszych wodociągów wybudowanych z pomocą finansową kościelnej Fundacji Wspomagającej Zaopatrzenie Wsi w Wodę. Hydrant wodociągu odkreślił ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce John Davis.

■ 17 milionów dolarów kredytu przyznał Bank Światowy "Hortexowi" - służyć ma rozbudowie i modernizacji przetwórci i zamrażarni spółdzielni ogrodniczych.

■ Jak podaje "Sztandar Ludu" aktualne zarobki premiera wynoszą 179 tysięcy złotych, wicepremiera - 161 tysięcy złotych, a ministra - 145 tysięcy. Wynagrodzenie wojewody i prezydenta miasta Warszawy, Krakowa i Łodzi wynosi 126-130 tysięcy złotych.

Siostry Nazaretanki

W pierwszą niedzielę Adwentu, siostry Nazaretanki obchodziły święto zakonne ustanowienia Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Zostało ono pobłogosławione przez papieża Piusa IX już w 1873 roku. Jednak jako rok powstania zgromadzenia przyjęto rok założenia jego pierwszego domu w Rzymie. Było to w 1875 roku. Tak się składa, że najbliższą Polką wyniesioną na ołtarze będzie właśnie założycielka zgromadzenia Nazaretanek, matka Franciszka Siedliska. Jej beatyfikacja odbędzie się 23 kwietnia przyszłego roku. Z pewnością siostry wybiorą się liczną pielgrzymką do Wiecznego Miasta.

Kim są owe siostry Nazaretanki? Wielu z nas wcale lub prawie wcale ich nie zna. A przecież z roku na rok zgromadzenie to staje się coraz bardziej znane, zwłaszcza wśród emigracji. To właśnie Nazaretanki prowadzą słynny już dzisiaj Dom Pielgrzyma w Lourdes Bellevue. Siostry te pracują również i posiadają swoje domy w Salaumines i Paryżu. W stolicy Francji prowadzą na wysokim poziomie międzynarodowy internat dla studentek. Odwiedził go podczas swego pobytu z okazji 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji Prymas Polski, kard. Józef Glemp. Dziewczęta przygotowały wtedy bardzo udany występ artystyczny. Ponadto siostry wspomagają obie polskie parafie istniejące przy Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Przypomnijmy, że jeszcze kilka lat temu miały również swoją placówkę w Coueron. Wielu tamtejszych Polaków do dzisiaj wspomina niezapomnianą siostrę Mary Ann.

Powstanie zgromadzenia nastąpiło wśród cudownych lub co najmniej opatrnościowych okolicznościach. Ręka Boża czuwała nad nim w sposób widoczny. Rozwijało się jak na drogach pomimo, że Polska znajdowała się wówczas pod zaborami, a Kościół katolicki w zaborze rosyjskim i pruskim podlegał wielu represjom. I tak na przykład car zlikwidował istniejące zgromadzenia i zakazał zakładania nowych. Mimo to siostry się nie ugięły. Jak już wspomnieliśmy pierwszy dom zakonny Nazaretanek powstał w Rzymie, ale już po kilku latach udało się założyć nowy dom, tym razem w Krakowie. Istnieje on zresztą do dzi-

siaj.

Zaledwie dziesięć lat po założeniu Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu matka Franciszka Siedliska wysłała pierwszych 10 sióstr do Stanów Zjednoczonych, do pracy i opieki nad polskimi emigrantami, pracy wówczas niezwykle uciążliwej i wymagającej wielu wyrzeczeń. Do dzisiaj większość sióstr tego zgromadzenia w tym rozległym kraju jest polskiego pochodzenia. Następnie przyszła kolej na Francję i Anglię, a potem i na inne kraje. W chwili śmierci założycielki w roku 1902 zgromadzenie liczyło około 200 sióstr i posiadało 29 domów na obu półkulach. Natomiast według danych z 1985 roku Nazaretanek było 1876 skupionych w 144 domach. Cóż za imponujący rozwój.

Działalność i zaangażowanie sióstr Nazaretanek jest bardzo rozległe. Posiadają własne szpitale, szkoły średnie, uniwersytety, internaty; specjalizują się zwłaszcza w prowadzeniu szkół pielęgniarstwa. Opiekują się dziećmi przy parafiach i w domach dziecka. Ostatnio w Polsce w szczególny sposób poświęcają trud i pracę w obronę życia ludzkiego zagrożonego w łonie matki. Wszystkie dzieci zresztą, a te nienarodzone jeszcze, całkowicie bezbronne, może w sposób szczególny są dziećmi Chrystusa, a więc i dziećmi Kościoła, tak jak ich wspólnym przeznaczeniem, prawdziwą ojczyznę winno stać się niebo. Nie ma tu miejsca na kryteria społeczne, kulturowe, majątkowe, czy rasowe. Tu wszystkie są równe, wszystkie jednakowo umiłowane.

Cel zgromadzenia to współpraca z Chrystusem i Kościołem nad zaszczepieniem i szerzeniem Królestwa Bożego w życiu sióstr i we wszystkich rodzinach. Bóg i Jego Królowanie w życiu zgromadzenia i każdej rodziny - oto hasło Nazaretanek. Realizowane jest ono w wszystkich formach działalności zgromadzenia. Wzorem zaś pozostaje Najświętsza Rodzina z Nazaretu. Stąd też nazwa zgromadzenia. Właśnie dzisiaj, gdy rodzina przeżywa głęboki kryzys, gdy atakowana jest przez wrogów Chrystusa, cel Nazaretanek staje się szczególnie aktualny.

ks. Witold KIEDROWSKI



LITURGIA SŁOWA

4 NIEDZIELA ADWENTU, ROK C

EWANGELIA

Łk 1, 39-45

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

PIERWSZE CZYTANIE

Mi 5, 1-4a

Czytanie z Księgi proroka Micheasza.

To mówi Pan:

A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich.

Z ciebie wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, do dni wieczności.

Przeto Pan wyda ich aż do czasu, kiedy porodzi, mająca porodzić.

Wtedy reszta braci Jego powróci do synów Izraela.

I powstanie, i będzie ich pasterzem mocą Pana, przez majestat imienia Pana Boga swego.

Będą żyli bezpiecznie, bo Jego władza rozciągnie się aż do krańców ziemi.

A On będzie pokojem.

DRUGIE CZYTANIE

Hbr 10,5-10

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Bracia: Chrystus przychodząc na świat mówi:

Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś Mi otworzył ciąto; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę.

W zwoju księgi napisano o Mnie, abym spełnił wolę Twoją, Boże.

Wyżej powiedział: *Ofiar, darów, całopaleń i ofiar za grzechy nie chciałeś i nie podobały się Tobie*, choć składa się je na podstawie Prawa. Następnie powiedział: *Oto idę, abym spełnił wolę Twoją*. Usuwa jedną ofiarę, aby ustanowić inną. Na mocy tej woli uświęceni jesteśmy przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze.

W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę.

Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała:

Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w łonie moim. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana.



BLISKOŚĆ SZCZĘŚCIA...

Już jakby w powietrzu czujemy bliskość Świąt Bożego Narodzenia, atmosfera nasycona jest uroczystością, krzyżące reklamy, cała gama kolorów, wszystko to mówi: Świąta są blisko! Jakże jednak daleko odeszła zewnętrzna oprawa dzisiejszych Świąt Bożego Narodzenia od tej prawdziwej atmosfery, w której przychodził Pan na ziemię. Ludzkie nasze słabości, ludzkie żądze, tak samo nas ogarnęły dzisiaj jak to było w Izraelu. Nie rozpoznano zapowiadanego przez Proroków Mesjasza, trzeba bowiem aby: był królem otoczonym bogactwem, swiątą sług, itp.

Maryja jadąca do Betlejem pełna niepokoju, jak każda matka oczekująca dziecka pałała jednak radością i szczęściem. W bliskim gronie ludzi, którzy rozpoznali czas, którzy byli z Bogiem, panowała atmosfera oczekiwanego szczęścia. Spotkanie Maryji ze swą krewną Elżbietą, o którym mówi dzisiejsza Ewangelia, jest pełne radości oraz szczęścia. Słowa Elżbiety *A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?*... są słowami szczęśliwego zdziwienia. To tak samo, gdy do naszego domu przychodzi nagle, niespodziewanie, ktoś bardzo ważny, że nawet nie moglibyśmy sobie marzyć aby nas odwiedził. Jakież wtedy szczęście panuje w domu.

Idziemy do Świąt z radością, pragnąc aby były one szczęśliwe, abyśmy gromadząc się przy wigilijnym stole, dzieląc się kawałkiem chleba, opłatka, składając sobie życzenia, odczuli pełnię szczęścia. Nie będzie nigdy w atmosferze Świąt radości pełnej i szczęścia, jeśli zabraknie tam OBECNOŚCI BOGA, Jezusa Chrystusa. Trzeba jednak powiedzieć ze smutkiem, że w wielu domach, Jezusa właśnie nie będzie, będą prezenty, będą wystawne jedzenie, będzie

choinka pełna kolorowych błyskotek, będzie może nawet szopka z figurkami gipsowymi przedstawiająca scenę Narodzenia Jezusa. Nie będzie jednak Boga w sercach domowników, nie będzie modlitwy, nie będzie tej zadumy, która daje szczęście to wewnętrzne, głębokie, znaczące człowieka. Chciałbym się mylić, chciałbym, by to, co wcześniej powiedziałem było nieprawdą, kłamstwem, życzyłbym sobie tego. Pragnąłbym, aby w sercu każdego chrześcijanina na nowo narodził się Jezus, aby ze swym narodzeniem każdemu dał tyle szczęścia, ile daje dziecko prawdziwym rodzicom.

Kochani, przeżywamy ostatnią Niedzielę Adwentu, jest to dla nas ostatni dzwonek aby popatrzeć na nasze przygotowania świąteczne, czego tam jeszcze brakuje. Możemy nie mieć wielu rzeczy, ale nie możemy pozwolić na to by zabrakło u nas JEZUSA, nie będzie bowiem wtedy świąt, będzie udawana teatralna marna sztuka.

Pamiętam takie święta, kiedy w domu rodzinnym w przeddzień świąt nie było niczego, rodzice budowali dom w Polsce, nie było nawet nadziei, że mama upiecze świąteczny placek. Za oknem była sroga zima, siedzieliśmy w nowym pustym, surowym domu. Zamiast radości były łzy matki. Ktoś z sąsiadów przyniósł trochę mleka, inny ciasto, ubraliśmy choinkę. Były to najpiękniejsze święta jakie przeżyłem w życiu, był bowiem z nami Bóg, Jezus. Czuliśmy wszyscy JEHO obecność, byliśmy szczęśliwi.

Ks. Stanisław KUPCZAK

ŻYCIE KOŚCIOŁA

□ Od 27 do 29 października wyznawcy wielkich religii świata (m.in. katolicy, protestanci, żydzi, muzułmanie, hinduiści, sikhowie, shintoiści, jainiści, konfucjoniści) przebywali w Rzymie modląc się o pokój. Na zakończenie modlitw przyjął ich Ojciec Święty, który zwrócił uwagę, że spotkali się oni w duchu braterskiej harmonii, by przedyskutować w czasie seminariów i konferencji miejsce pokoju w różnych religiach, a przede wszystkim, aby - będąc ludźmi modlitwy - modlić się o pokój. *Wielki dar pokoju* - powiedział Papież - *wymaga, byśmy wytrwali w duchu modlitwy i nadziei, którego doświadczyliśmy w Asyżu. Groźba konfliktu nie znikła. Są jeszcze ludzie cierpiący z powodu następstw wojny i walk, wielu pokłada jeszcze nadzieję w walce zbrojnej jako środka do rozwiązywania nieporozumień między narodami. Nasze modlitwy i nasza wola pokoju wydają się niewielkie w stosunku do szeroko rozpowszechnionej logiki siły, a jednak stanowią one wspaniałą rezerwę duchowej energii, która chroni świat przed naporem przemocy stanowiąc natchnienie i zachętę dla budowniczych pokoju.* Ojciec Święty zacytował też hasło spotkania - *niech każdy człowiek religijny, każdy wierzący zawsze i w każdym swym czynie świadczy o pokoju i zdąża do niego.*

□ 28 października Jan Paweł II przyjął 30-osobową grupę chrześcijan i muzułmanów z Egiptu, Libii, Tunezji, Algierii, Maroka, Mauretanii, Sudanu, uczestników spotkania zorganizowanego w Asyżu przez Sekretariat dla Niechrześcijan w drugą rocznicę spotkania modlitewnego przedstawicieli różnych religii, które odbyło się w mieście św. Franciszka 27 października 1987 r. Przemawiając do zebranych wskazał on na doniosłość tej rocznicy, wyrażając radość ze spełnienia się jego nadziei, że dzień modlitw sprzed dwóch lat da początek wielu dalszym spotkaniom tego typu. Zaznaczył też, że w szczególności muzułmanie i chrześcijanie mogą przez wzajemne spotkania, dyskusje i prace ukazać światu drogę prowadzącą do osiągnięcia pokoju i sprawiedliwości. Papież przypomniał, że mówił na ten temat przed 3 laty na spotkaniu z młodzieżą muzułmańską w Maroku. Zachęcił również, by obecni na tym spotkaniu po powrocie do swych krajów stawiali się z wzorem św. Franciszka narzędziami pokoju, przyczyniając się do zrozumienia i współpracy między muzułmanami i chrześcijanami.

Człowiek Błogosławieństw a czystość serca

Adwent, przygotowując nas do przeżywania świąt Bożego Narodzenia, głosem Jana Chrzciciela i samego Chrystusa, wzywa nas do nawrócenia, do otwarcia się na przychodzącą Miłość Boga. W tym kontekście rozważamy kolejne Błogosławieństwo Jezusowe, mówiące o tej zmianie i proponujące fantastyczną historię zrodzenia w nas nowego człowieka, historię życia mocą, mądrością i dynamizmem samego Boga.

Brzmi ono: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (Mat. 5,8). Zastanówmy się w jakim sensie winniśmy rozumieć słowa: *serce i czystość serca*, by następnie sprecyzować, co oznacza *widzenie* Pana Boga.

1. W języku Biblii znamy trzy rozumienia serca.

a. W pierwszym, spontanicznym rozumieniu serce oznacza siedlisko emocjonalności i uczuć. Czystość serca natomiast byłaby opanowaniem popędów bardziej lub mniej gwałtownych, byłaby opanowaniem naszej zmysłowości. Stąd wielu uważa, że błogosławieństwo to, dotyczy naszego ciała i wielu pokus, które ono doświadcza. I w dużej mierze tak jest. Doświadczenie życiowe potwierdza, jak bardzo nieczystość poddaje nas w niewolę zmysłów i ciała. Nieczystość ta nie niszczy w nas poznania Boga, ale sprawia utratę smaku Boga; zabija powoli *potrzebę* Boga. I może dlatego chrześcijaństwo tak dziś nie interesuje... Nieraz trzeba wielu miesięcy i lat, by zmieniło się serce ludzkie. Dlatego nie traktujmy lekko tego co jest nieczystością, a co świat traktuje z uśmiechem. Na sądzie ostatecznym sami zrozumiemy ile zmarnowanych łask, zastoju w mierność, ile sprzeniewierzeń miało swą przyczynę w nieczystości.

b. W Biblii serce oznacza także źródło poznania i sądzenia. Serce czyste natomiast - to serce ciągle otwarte i rozporządcalne wobec prawdy. Dana nam od Boga inteligencja ma być ciągle czujna w swej ciekawości i bystrości by poznać prawdę. Niestety, gdy dochodzą w nas do głosu pewne nawyki myślowe, sektaryzm, ciasnota myślenia, jakże wtedy ten rodzaj nieczystości umysłowej, przeszkadza inteligencji spełniać jej zadanie. Ciągłe spotykamy ludzi, uważających się za znawców wszystkiego, kpiących z innych, traktujących

innych za naiwnych. Jakżesz często zarozumiałość młodzieńcza, sceptycyzm wieku dojrzałego, pycha ludzka, utrudniają przyjęcie Słowa Bożego.

c. Najgłębsze jednak zrozumienie serca daje nam Biblia, gdy mówi o sercu jako o całości człowieka, jako o całej głębi jego osobowości, w którym wszystko się zaczyna, organizuje, gdzie rodzą się myśli i uczucia. Dlatego Ewangelia w sercu umieszcza źródło naszej ludzkiej odpowiedzialności. *Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego, pochodzą - oświadcza Chrystus - złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym.* (Mk. 7,21). To co inspiruje, kieruje, co wyraża sumienie człowieka, to właśnie Kazanie na Górze ukazuje nam jako zniewolone przez zło. Co mamy czynić, by cała głębia naszej osobowości była czystą?

W naszych czasach, jak i za czasów Chrystusa, niektórzy wymyślili środek, by uniknąć tego radykalnego wyzwolenia. Wynaleźli czystość legalną (prawną), to znaczy taką, która zwalnia z nawrócenia moralnego, a wymaga tylko nakazanych gestów, zabiegów, słów, pozornych wierności. Tacy ludzie są zawsze w porządku. Wobec takich Chrystus skierował swe oskarżenie: *Biada wam... obłudnicy. Bo dbacie o czystość zewnętrzną strony kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście żdzierstwa i niepowściągliwości. Biada wam... którzy podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłądki i nieprawości* (Mat. 23, 25-28). Nie ma więc dla nas dotkliwszego bólu jak problem nawrócenia serca, czystości moralnej przed Bogiem.

Borykając się z tajemnicą zła, dochodzimy do wniosku, że czystość moralna serca, to przede wszystkim dar Boga. Trzeba tu aktywnej obecności Boga. Serce czyste w ewangelicznym znaczeniu, to serce zamieszkałe przez Niego, serce oświetlone Jego światłem. Zaczynamy być czystymi, gdy Bóg przez Swe słowo łaski, staje się naszym Gościem, naszym Przyjacielem. Bóg nas oczyszcza, gdy się nawracamy, aż do najgłębszego źródła naszej osobowości, aż do serca. Jego obecność sprawia, że te dwie

poprzednie formy czystości (ciała i myślenia) zaczynają realizować się w nas. Jego łaska ogarnia i oczyszcza wszystko - etap po etapie, dokonuje się nasze wyzwolenie. Dlatego nie liczymy tylko na własne siły. Raczej z radością przyjmijmy życie Boga, który wyzwala i oczyszcza z wszelkiego zła. Wszystko może się narodzić, wszystko może wzrosnąć, gdy nasze serce będzie podatne na to Boże światło.

2. I wtedy także zobaczymy Boga...

a. Jak Piotr widzący Boga w człowieku Jezusie. Dlatego Chrystus mówił mu: *Błogosławiony jesteś Szymonie synu Jony, bo ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie* (Mat. 16,17). Tylko oczy człowieka wewnętrznego, oświeconego wiarą, widzą.

b. Zobaczymy Boga jak św. Jan. Gdy po zmartwychwstaniu Chrystus objawił się uczniom, ci go nie poznali. Mówił do nich i nadal Go nie poznawali, aż do momentu, gdy uczeń, którego miłował Jezus, powiedział do Piotra: to jest Pan! Oczyszczona wiara św. Jana pozwoliła mu na widzenie. Serce zaalarmowało go, podczas gdy zmysły milczały. My także, gdy podlegamy ruchowi wiary, dzięki niej dostrzegamy Boga, gdyż to sam Bóg, nasz Gość i Przyjaciel, nazwie się sam i z mocą zdolną znieść wszystkie wątpliwości, powie nam: To Ja jestem.

c. Mimo naszej grzeszności możemy także zobaczyć Pana Boga. Odwołajmy się do naszego doświadczenia. Co dzieje się w duszy ogarniętej jakąś wadą moralną, zniechęconej czy wręcz sparaliżowanej wobec ewentualnego wysiłku by powstać, a która pewnego dnia uwierzyła w miłość Chrystusa. Wiara ta, czyli łaska miłosiernego Boga, pozwo-



liła takiemu człowiekowi zrozumieć i ujrzeć rzeczy takimi jakie one są. Tak jak w metafizyce mówi się, że zło jest brakiem dobra, tak człowiek oświecony wiarą zaczyna rozumieć, że zło moralne, tak go paraliżujące, jest niczym innym jak tylko brakiem miłości, nieobecnością Boga. Zaczyna zwyciężać swe zło, gdyż nie patrzy już na nie, lecz na obecną w nim Miłość - Jezusa Chrystusa. I wtedy możemy zobaczyć Jezusa-Boga jak Zacheusz. Jako celnik miał wiele smutnych rzeczy na sumieniu. Z powodu swej grzeszności nie śmiał nawet pomyśleć o zaproszeniu Jezusa. W nostalgii wspiął się tylko na drzewo. Gdy zaskoczony usłyszał głos Chrystusowy: *Zejdź z drzewa Zacheuszu, chcę dziś zatrzymać się w twoim domu*, oczarowany, przyjmuje Chrystusa, wynagradza w czwór-nasób skrzywdzonych przez siebie, zobaczył Boga... Ta święta historia zrodzenia w nas nowego człowieka, ta historia przeżywania życia już teraz w obecności Boga, może być udziałem każdego z nas, mimo iż uważamy, że życie nasze jest bez znaczenia, nie interesuje nikogo, czy utkane jest z samych słabości i grzechów.

Przyjmijmy tylko nowy chrzest sakramentu Pokuty, przyjmijmy Eucharystię, a nasze serce odrodzone przez to nawrócenie, ujrzy Boga. Prośmy o tę łaskę na zbliżające się święta, które z taką mocą będą mówić o Miłości obecnej w świecie.

ks. Wacław SZUBERT

ŻYCIE KOŚCIOŁA

□ Na Litwie ukazało się czasopismo religijne *Słowo Wiary*. Pismo wydaje Chrześcijańskie Stowarzyszenie Litwy, do którego należą katolicy i prawosławni.

□ W stolicy Łotwy Rydze, przy jednej z parafii katolickich rozpoczęły się zajęcia kursu biblijnego.

□ W dniach 9-16 października 1988 diecezja gdańska przeżywała Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Milenium Chrztu Rusi, 70-lecie odzyskania niepodległości i 10-lecie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II sprawiły, że tematyka Tygodnia Kultury odbywającego się pod hasłem *Trzeba abyście trwali i pomagali trwać innym* skupiła się wokół tych zagadnień. W wielu świątyniach Gdańska, Wrzeszcza, Oliwy i Sopotu odbywały się wykłady, spotkania z twórcami, prezentacje teatralne, wieczory poezji, wieczory muzyki i projekcje filmów.

□ W dniach 8 i 9 października w gmachu Seminarium Duchownego w Gdańsku-Oliwie odbyło się zorganizowane przez Kurie Biskupią Gdańską i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w Gdańsku III już Colloquium Gdańskie na temat: *Człowiek - Kultura - Przyroda*. Zainaugurował Colloquium biskup gdański Tadeusz Goćłowski, który powitał przeszło stu zaproszonych uczestników spotkania przybyłych z różnych regionów Polski. W dyskusji podkreślano konieczność zrzeszania się w różnego rodzaju organizacje, które pozwolą mocniej podejmować walkę z niszczeniem naturalnego środowiska człowieka. Jednocześnie podkreślano istnienie na mapie Polski wielu białych plam - środowisk - gdzie nie podjęto jeszcze działalności ekologicznej, zwłaszcza w środowiskach mocno już zniszczonych.

□ Biskupi sycylijscy ogłosili dokument, w którym potępiają zorganizowaną działalność świata przestępczego na wyspie. Określają oni mafię jako szkołę nienawiści, zemsty i przemocy, która wychowuje młodych ludzi na morderców. Zdaniem biskupów, drogą wyjścia należy szukać we wspólnym i wytrwałym oddziaływaniu wychowawczym zarówno na młodzież, jak i na dorosłych oraz w zagwarantowaniu wszystkim miejsc pracy. *Mamy do czynienia z subkulturą* - stwierdza się w dokumencie - *która opanowała sumienia grup i osób pozbawionych moralności oraz wyrobiła przekonanie, że one same mogą stanowić prawa*.

STUDNIA

*O cudowna wierności
miłowania Boskiego
o radości serca
głęboka studnia pustynna
kiedyż mi będzie waino
dotknąć ostatniej tajemnicy*

*Otwórz mnie
gniewny i dobry Boże
laską Mojżesza
niech ożyje pustynia
niech podniesie głowę
ostatnie pragnienie*

Paryż, 19. 06. 1987

ks. Mirosław DRZEWIECKI

Dokończenie ze str. 1

G.G. - Po Grudniu zaczął się bardzo trudny okres dla Solidarności. Co było najważniejsze w twojej działalności w okresie do wiosny tego roku? Był to okres zróżnicowany: stan wojenny, internowania, więzienia, potem uwolnienie więźniów politycznych na jesieni 1986 r. i późniejszy rozwój jawności życia publicznego. Zmieniała się też sytuacja międzynarodowa.

J.M. - Sytuacja uległa zmianie. Na początku było internowanie. Później przyszedł okres odszukiwania się: kto został, kto co robi, gdzie kto jest. Był to czas konspiracji. To było zjawisko zupełnie nowe, ja też musiałem się tego uczyć. W tym czasie staraliśmy się podsumować doświadczenia.

G.G. - Jakaś krytyczna refleksja nad dotychczasową polityką związku?

J.M. - Tak. Taki krytyczny stosunek do dotychczasowych działań trzeba mieć, jeśli chce się iść do przodu. Trzeba mieć się na baczności: trzeba krytycznie oceniać zarówno swoje postępowanie jak i postępowanie kolegów. Dzięki temu uzyskuje się coś co można nazwać sumą doświadczeń. Mój dzisiejszy punkt odniesienia w działalności to Solidarność - niezależny samorządny związek zawodowy. Ale w tym okresie, muszę przyznać, przekonanie o możliwości ponownego zaistnienia NSZZ Solidarność nie było tak zdecydowane. Były okresy odchodzenia i powrotu do tej myśli. Ale konsekwencją doświadczeń i przemyśleń tych ponad siedmiu lat było świadome zaangażowanie się w odbudowę Solidarności jako realnie istniejącego związku zawodowego i to właśnie w Stoczni Gdańskiej, czyli w moim zakładzie pracy. Realizację tego zadania rozpocząłem w lutym 1988 r. Oczywiście nie sam, lecz z innymi kolegami ze stoczni - również jak ja wyrzuconymi z pracy. Śmiem twierdzić, że od wiosny tego roku Solidarność w Stoczni Gdańskiej odżyła. To uwidoczniło się w maju i później w sierpniu. Ten maj nie jest oczywiście skutkiem wyłącznie naszego szczególnego zaangażowania, ale sądzę, że mamy w nim duży udział.

G.G. - Ciągłe akcentujesz swoje zaangażowanie na terenie Stoczni Gdańskiej. A przecież jak pamiętam, całe lata działałaś w podziemnej Solidarności na szczeblu krajowym. Jakie zadania stawiałeś sobie wówczas?

J.M. - Byłem bliskim współpracownikiem Wałęsy. Byłem w bliskich kontaktach z Jerzym Milewskim, szefem Biura w Brukseli. Realizowałem zadania z zakresu polityki zagranicznej związku. Miałem na przykład duży wpływ na to, że Solidarność stała się członkiem MKWZZ i ŁKP. A kiedy w ubiegłym roku doszło do konfliktu na szczeblu krajowym o koncepcje Solidarności i jej polityki zagranicznej, i kiedy w starciu z kolegami na KKW przegrałem, zdecydowałem się przystąpić do pracy nad odbudową związku w moim macierzystym zakładzie pracy. Dziś jestem dumny, że moja stocznia, która jest kolebką Solidarności, stawiana być może znowu za wzór.

G.G. - Tym bardziej, że ta stocznia była zakładem szczególnie przez władze "wyczyszczonym" z aktywnych działaczy związku. A nawiązując do twojej uwagi poczynionej na marginesie głównego wątku, wyjaśnij na czym polegała - a może polega - ta kontrowersja wokół koncepcji "Solidarności" i jej polityki?

J.M. - To odrębne i szerokie zagadnienie. Ogólnie można powiedzieć, że moja koncepcja w 1987 roku - i taką pozostała i dziś - wyrażała się w stwierdzeniu, że Solidarność jest i dobrze, że jest związkiem zawodowym - niezależnym i samorządnym. Koniec, kropka. Już teraz słyszysz zarzuty w rodzaju: mamy się zajmować cebulą, biletami do cyrku, sprawami rękawic roboczych na stanowiskach pracy. To nie jest prawda; jeśli zajrzemy do konwencji MOP, czy choćby do ustawy o związkach zawodowych, to okaże się, że związki zajmują się bardzo szeroką sferą zagadnień, jeśli mają dość siły i woli. Ścierałem się z koncepcją, czy raczej postawą, wg. której im mniej określona jest Solidarność tym lepiej. Moim zdaniem im bardziej będzie zorganizowana i określona, tym lepiej.

G.G. - Bardziej zinstytucjonalizowana, z podziałem pracy, kompetencji, jakąś formą odpowiedzialności, z tym czego nam tak bardzo brakowało w latach 1980-1981...

J.M. - Przede wszystkim trzeba dla Solidarności wywalczyć legalność. Ona ułatwi realizację tych zasad. No i wielokrotnie zwiększy możliwość obrony interesów pracowniczych.

G.G. - Przejdźmy do omówienia okresu ostatnich kilku miesięcy. Na początku kwestia oceny protestów kwietniowo-majowych. Sądzę, że strajki te były świadectwem umacniania się woli otwartego oporu wobec polityki władz, były ostrzeżeniem dla obozu władzy, który jednakże tego ostrzeżenia nie wziął pod uwagę. A jednocześnie to stosunkowo niewielkie poparcie społeczne dla ośrodków strajkowych. Poza tym w zakładach objętych strajkami uczestniczyła w nich czynnie mniejszość zatrudnionych. W sierpniu b.r. poparcie było szersze, chociaż ta solidarność nie była przecież tak powszechna, jak w latach 1980-1981. Narzuca się wniosek, że struktury podziemnej "Solidarności" nie zdołały "uruchomić" powszechnego poparcia.

J.M. - Można by się z tym zgodzić, ale trzeba tę ocenę uzupełnić. Przede wszystkim należy podkreślić, że związek przetrwał mimo tych siedmiu trudnych lat. Solidarność istnieje, przebudziła się. Symbolem tego był już majowy strajk. Nawet, jeśli wówczas w stoczni było tylko 700 ludzi, to strajkowali oni właśnie o Solidarność. To był postulat numer jeden. Strajkujący ten postulat wysuwali świadomie i z determinacją - równoległe ze strajkiem złożyli w sądzie wniosek o rejestrację związku. Oczywiście: 700 ludzi w stoczni to nie jest 800 zakładów w MKS-ie w sierpniu 1980 roku. Ale... to był początek. Ja to nazwałem Westerplatte Solidarności. Daliśmy pewne świadectwo. Tak jak mówił papież, że każdy ma w swoim życiu swoje Westerplatte. Korzyści z maja dla Solidarności w Stoczni Gdańskiej są niekwestionowane - nastąpiła odbudowa organizacji. Po maju odbyły się wybory na wszystkich wydziałach i ponowne złożenie wniosku rejestracyjnego - po odrzuceniu pierwszego przez Sąd Najwyższy. Konsekwentny upór w dobijaniu się do celu.

G.G. - Trudno jednakże obronić się przed pewnymi obrazami z przeszłości. W latach 1980-81 miliony ludzi czynnie odpowiadały na wezwanie władz związku. Teraz, w maju, w stoczni było poczucie osamotnienia.

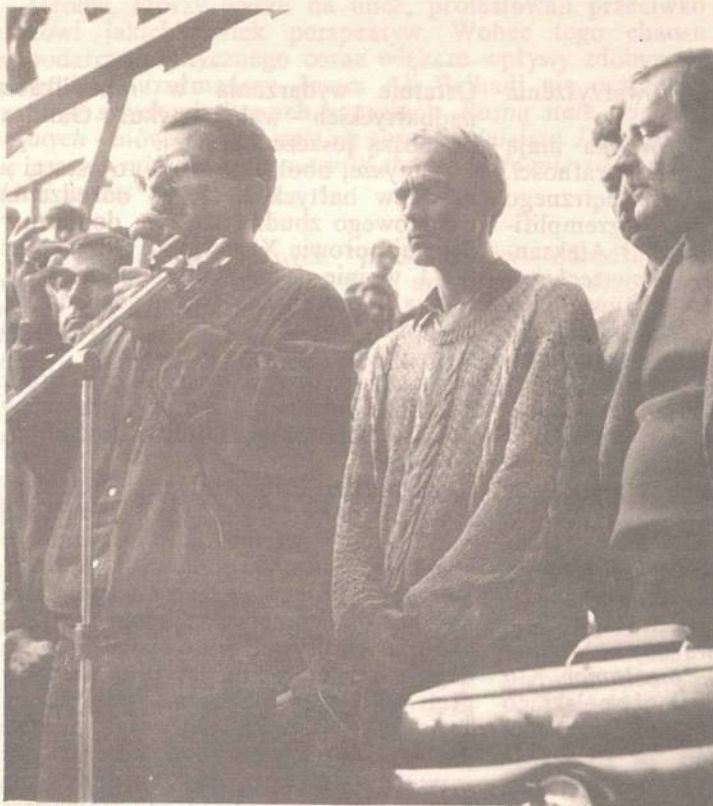
J.M. - Tak było...

G.G. - Czy nie jest to świadectwo po prostu innej sytuacji społecznej, innych nastrojów, jakiś znak czasu? Czy to nie jest znak tego, że ten ruch, to nie jest już ruch 10 milionów Polaków, tylko jest to, powiedzmy szczerze, ruch znacznie węższy. Może się okazać, że ta odbudowana "Solidarność" będzie reprezentowała znacznie mniejszą część społeczeństwa, niż to było 7 lat temu.

J.M. - Całkiem możliwe, ale nie należy wdychać za minionym, należy widzieć Polskę taką, jaka ona jest. To jest trochę inna Polska niż ta sprzed 7 laty. Choćby przez doświadczenie Solidarności. Inne są warunki życia, co innego czytasz w prasie, zmieniła się świadomość robotników, powstało szereg nowych stowarzyszeń, również politycznych. A i samoświadomość Solidarności jest też inna. Jest kwestią doświadczenia tamtych lat - upieram się przy tym - że Solidarność musi być właśnie związkiem zawodowym. I dlatego ja bym nie wdychał za rokiem 1981, tylko trzeba odważnie spojrzeć w przyszłość i zastanowić się czym Solidarność ma być dzisiaj.

G.G. - Czy zgodziłbyś się z opinią, że faktycznie, powinien to być związek zawodowy, natomiast powinny jednocześnie zostać stworzone warunki dla legalizacji stowarzyszeń politycznych, które realizowałyby swoje cele w oparciu o organizacyjną niezależność i odrębność, również od "Solidarności"? Realizowałyby je na własną odpowiedzialność.

J.M. - To oczywiste. Uważam, że na to składa się suma doświadczeń lat 1980-81 i kolejnych, że korzystniej będzie,



Nieźdzakładowy Komitet Strajkowy w 1988 r. w Stoczni Gdańskiej, przenawia Jacek Merkel

jeśli kontury będą jasno zaznaczone: tu się *Solidarność* zaczyna, tu się kończy. Poza *Solidarnością* jest oczywiście bardzo wiele do zrobienia i dobrze, że są ludzie, których to pasjonuje.

G.G. - Strajk sierpniowy 1988 roku. Jaki on był, gdybyś miał go najkrócej scharakteryzować?

J.M. - Był sprawny, zdyscyplinowany, świadomy i ze świetną atmosferą. Taki był w skali wszystkich 5 stoczni i portu. To był strajk zrobiony przez *Solidarność* Stoczni Gdańskiej. Po prostu Komitet Organizacyjny NSZZ *Solidarność* przekształcił się w Komitet Strajkowy. Nie trzeba się było szukać, bo wiadomo, że zbieramy się, idziemy, robimy strajk. Każdy wydział miał wybranego wcześniej przedstawiciela. Postulat był jeden - legalizacja *Solidarności*. Ta sprawność promieniowała na sąsiednie stocznie. Szybko przejęły one naszą zdolność do samoorganizacji. To, czego Stocznia Gdańska dopracowała się od lutego tego roku, tego wszystkie tamte stocznie nauczyły się w sierpniu. Przykładem może być Stocznia Remontowa, która w maju nie włączyła się, a teraz zrekompensowała to w stu procentach dużą dynamiką działań. Przeprowadzono tam wybory, przedyskutowano problem statutu organizacji zakładowej. Zgodzono się z tym, że odbudowa związku rozpoczyna się od zakładu pracy.

G.G. - Jak to się stało, że znalazłeś się w stoczni?

J.M. - To, że w poniedziałek będzie strajk, było postanowione. Najpierw musiałem uwolnić się od opieki SB, potem przeszedłem przez płot do Stoczni Północnej i stamtąd do mojej stoczni. Wszedłem w skład Komitetu Strajkowego. Ponieważ strajkowały już Północna i Gdańska, Wałęsa rzucił myśl, aby powołać MKS. Mnie wybrano na jego przewodniczącego.

G.G. - Jakiego typu problemami musieliście się zajmować?

J.M. - Rolą MKS-u była koordynacja działań poszczególnych KS-ów, między innymi na temat negocjacji z dyrekcjami. Sam MKS nie miał partnera do negocjacji, tak jak to było 8 lat temu. Partnerem dyrektora był zawsze komitet strajkowy - za

wiedzą MKS-u. Innym zadaniem było utrzymywanie łączności z pozostałymi MKS-ami i ośrodkami strajkowymi w kraju: Jastrzębiem, Stalową Wolą, Szczecinem. Szczególnie dobry kontakt mieliśmy ze Szczecinem. Obydwa MKS-y pewne sprawy ustalały wspólnie, co zresztą widać w oświadczeniach. Była to próba ujednoczenia naszej postawy i postulatów. MKS zajmował się również rozdziałem pomocy, żywności i pieniędzy. Wreszcie, staraliśmy się ujednoczyć zasady wypłacenia rekompensat za straty poniesione w czasie strajku.

G.G. - Czy byliście informowani o rozmowach prowadzonych z władzami przez doradców, współpracowników Lecha Wałęsy?

J.M. - Pośrednikiem między rządem (reprezentowanym przez gen. Kiszczaka) a Wałęsą był prof. Stelmachowski. Wałęsa jednoczył te wszystkie ośrodki strajkowe. Obdarzyliśmy go pełnomocnictwami, podobnie jak chyba wszystkie inne ośrodki. Przebieg rozmów prowadzonych przez Stelmachowskiego był MKS-owi relacjonowany. Wałęsa przekazał władzom sugestię, że chciałby być na rozmowach z Kiszczakiem również ze mną. Później nadeszła wiadomość od T. Mazowieckiego, że Kiszczak się nie zgadza na moją obecność. Miałem pełną świadomość, że kiedy strajkuje 5-6 zakładów, to jest inna sytuacja wobec tej z sierpnia 1980 roku i że Wałęsa musi się pofatygować do Warszawy.

G.G. - Czy strajk zrealizował swoje zadanie? Czy warto było go przerwać?

J.M. - Wałęsa podjął decyzję poprawną. Formuła kompromisu zależy od siły obu stron konfliktu. Zarówno władza jak i my - mieliśmy atuty i słabości. Naszym atutem było te 5 tysięcy zdecydowanych, świadomych ludzi w stoczniach. A także Jastrzębie, Szczecin, Stalowa Wola. Naszą słabością było niekorzystne dla nas porównanie z Sierpniem 1980 roku. Władze miały ten atut, że mogą związek zalegalizować, ale nie muszą. Ich słabością była sytuacja w gospodarce, nacisk międzynarodowy i tarcia w obozie władzy. Obydwie siły zawarły ze sobą kompromis. Wałęsa postąpił słusznie, co nie oznacza, że...

G.G. - ... jest sytuacja idealna.

J.M. - Wałęsa jest krytykowany nie tylko za decyzję o zakończeniu strajków, ale i za sposób działania. Nie wrócił do stoczni zaraz po rozmowach z Kiszczakiem, lecz zatrzymał się w *Brygidzie*. Myśmy w stoczni dowiedzieli się o jego stanowisku najpierw z *Wolnej Europy*, a dopiero potem od niego. W sytuacji kompromisu krytycy zawsze będą - w Sierpniu 1980 roku też ich nie brakowało.

G.G. - Co dalej? W sytuacji, kiedy rozwiną się jakieś poważne rozmowy i co dalej w sytuacji manipulacji i budowy nowych fasadowych instytucji?

J.M. - Spróbujmy spojrzeć na to szerzej. Wychodzimy z tego strajku z trzema poważnymi atutami. Postawiliśmy sprawę *Solidarności* na forum publicznym w taki sposób, że nie można już jej ominąć. Zarówno w kraju jak i za granicą *Solidarności* nie można nie dostrzegać. Jest realnie istniejącym związkiem zawodowym, który domaga się legalności. Po drugie, wzmocniliśmy się organizacyjnie. Po strajku przekształciliśmy MKZ w Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny, żeby kontynuować nasze wysiłki. Po trzecie, wywalczyliśmy negocjacje. Będzie w nich uczestniczył Kościół katolicki, który swoim autorytetem gwarantuje, że tak łatwo nie będzie można oszukiwać. W związku z tymi rozmowami warto wspomnieć że MKO stoi na stanowisku, że na rozmowy powinni pojechać przedstawiciele strajkujących zakładów. MKO ma pewną wizję dochodzenia do legalności, jest ona bardzo konkretna, czytelna i wspólna dla strajkujących załóg. Podczas negocjacji okrągłego stołu należy mówić o wszystkim, o sytuacji gospodarczej na przykład, ale pół kroku z przodu musi być NSZZ *Solidarność*. Jeśli tego nie będzie, będzie to dla nas sygnałem, że próbuje się nas oszukać.

O CZYM PISZĄ W POLSCE

Nasz *Przegląd* rozpoczniemy od spraw krajowych. W dalszym ciągu przez prasę katolicką w Polsce przetacza się dyskusja na temat pluralizmu życia społecznego, jego uwarunkowań i pożądanego kierunku rozwoju. Łamy gazet katolickich zajęli m.in. publicyści związani ze środowiskiem *Polityki Polskiej* (Ruch Młodej Polski). Tomasz Wołek opisuje szeroko w *Królowej Apostołów* potrzebę zrzeszania się jednostek. Jest to nie tylko prawo, ale przede wszystkim właśnie potrzeba. Należy odejść od schematu dwóch *układających się stron*, społeczeństwo jest obecnie dużo bardziej zróżnicowane - zauważa autor. Charakterowi naszego narodu o wiele lepiej odpowiada pluralizm różnych instytucji, niż rejestracja jakiegos jednego związku. *Nie sposób zadekretować jedności celów, niepodobna pogodzić teoretycznym aktem dobrej woli interesów - np. robotnika Huty Katowice i prywatnego, dynamicznego przedsiębiorcy, indywidualnego robotnika i pracownika PGR. Proponuję zatem zabieg odwrotny - pisze Tomasz Wołek.* Podmiotem dyskusji na tematy społeczne winno stać się samo, wewnętrznie zróżnicowane społeczeństwo. Wśród spełniających szczątkowo tę rolę stowarzyszeń autor wymienił m.in. Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo Przyjaciół *Powściągliwości i Pracy*, PEN-Club, *Dziekania*, Warszawskie Towarzystwo Gospodarcze, Stowarzyszenie Krzewienia Katolickiej Nauki

Społecznej oraz nowe stowarzyszenia akademickie.

Dyskusyjne tezy T. Wołka mają przynajmniej jeden moment trafności. Dotyczy on sprawy wewnętrznego zróżnicowania Polaków. Egzemplifikacją tego faktu jest artykuł Aleksandra Halla w *Tygodniku Powszechnym* (nr 44). Hall pisze: *Wysuwana w niektórych kręgach władzy koncepcja odsuwania terminu przywrócenia pluralizmu związkowego do czasu wytworzenia się nowego układu stowarzyszeń o funkcjach politycznych jest nieporozumieniem. Stowarzyszeniami nie da się zrekompensować braku pluralizmu związkowego. Próba utrzymania sztucznej blokady w sprawie przywrócenia legalnego statusu NSZZ "Solidarność" utrwałaby jedynie anachroniczny kształt naszego życia publicznego i w konsekwencji powodowałaby narastanie sił próbujących blokadę przetrwać. Kto jeszcze nie wierzy w realność polskiego pluralizmu, niech jeszcze raz przeczyta obydwie propozycje...*

Wiedza w Polsce na temat historii i aktualnego stanu życia narodów znajdujących się w orbicie wpływów sowieckich, pozostaje ciągle mniejsza, niż analogiczna wiedza na temat krajów zachodnich. Przełamywanie tej ignorancji dobrze służy sprawie całej Europy. Piotr Galitis (*Tygodnik Powszechny* nr 44) w artykule *Słońce dla wnuczki* przedstawił historię Łotwy oraz aktualia z życia tej republiki.

Ostatnie wydarzenia w republikach nadbałtyckich - walor artykułu Galitisa podnoszą jeszcze bardziej.

Łotysze, obok Litwinów, to ostatni z narodów bałtyckich. Ruch odrodzenia narodowego zbudził się tam dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Odzyskując po I wojnie światowej niepodległość, Łotwa rozbudowała swoją gospodarkę, nastąpił rozwój kultury. Przyjazne stosunki z Polską zaowocowały m.in. tym, że pierwszy zagraniczny order *Polonia Restituta* został przyznany właśnie łotewskiemu politykowi - Meijerovicsovi.

Dzisiejsza Łotwa to kraj pięciokrotnie mniejszy od Polski. Żyje w nim 2,5 mln. ludzi, wśród których Łotysze stanowią tylko nieco ponad połowę. Kilkaset tysięcy przedstawicieli tej narodowości przebywa jednak na Zachodzie. Napływ Rosjan, jak i masowe deportacje ludności z lat 1941 i 1949 w głąb ZSRR położyły się cieniem na życiu tego narodu. Od roku, na fali pierestrojki, rozpoczęły się *Łotyszy rozmowy*. Ujawnia się coraz więcej faktów dyskryminacji. Rada Najwyższa tej republiki podejmuje, ostrożnie na razie, uchwały w kierunku zapewnienia sobie autonomii, ludność podpisuje petycje. Autor podsumowuje te wydarzenia jako *przebudzenie ku nadziei*. I oby...

Bogdan DOBOSZ

PRZEGLĄD FRANCUSKIEJ PRASY KATOLICKIEJ

Wybuchowa sytuacja polityczna w Algierii sprawiła, że prasa francuska zaczęła informować o wewnętrznej sytuacji w tym kraju. Do tej pory temat algierski pojawiał się jedynie w kontekście dyskusji o emigrantach, którzy w większości pochodzą właśnie z tej dawnej kolonii francuskiej. Przyciągnięci przez boom ekonomiczny lat sześćdziesiątych, dziś pozbawieni często pracy, skoszarowani w wielkich skupiskach emigranckich, jak choćby w podparyskim

departamencie Saint Denis, kojarzą się przeciętnemu Francuzowi właśnie z Algierią. Trudno im było sprzedać swoją samodzielną, kraj borykający się z trudnościami gospodarczymi, źle kierowany przez rząd wywodzący się wciąż z dawnych kombatantów FLN, potwierdzał jedynie opinie, że chcieli niepodległości więc ją mają z całą odpowiedzialnością, jaka się za tym kryje.

Ostatni bunt społeczeństwa algierskiego przeciw władzy pozwolił odzyskać twarz również Algierczykom żyjącym we Francji. Zaczęto mówić o warunkach życia w Algierii, tygodnik *La Vie* przynosi reportaż z tego kraju. Niektóre realia jakże bardzo przypominają życie w krajach bloku socjalistycznego.

Marzeniem mieszkańca Algierii jest zdobycie dewiz. Dinar algierski jest niewymienialny na walutę zachodnią. Za nią można kupić wszystko: lodówki, traktory, krowy w Holandii... Oczywiście, dwadzieścia parę lat po odzyskaniu niepodległości wytworzyła się klasa uprzywilejowana. Algierska nomenklatura to funkcjonariusze państwowi, wyżsi oficerowie, oraz przywódcy jedynej partii FLN, która pozostaje u władzy wobec braku konkurencji. To oni wykupują sprzedawane po niskich cenach przez państwo mieszkania i tereny pod budowę, by następnie sprzedać je po kilkakrotnie wyższych cenach. Na czarnym rynku można kupić wszystkie produkty niedostępne w normalnym obiegu handlowym.



Nauka religii w meczecie Sunna, twierdzy imana Achladiego

Młodzi, którzy wyszli na ulice, protestowali przeciwko brakowi jakichkolwiek perspektyw. Wobec tego chaosu gospodarczo-politycznego coraz większe wpływy zdobywają integrzyści muzułmańscy. Imam Ali Belhadj nie oszczędza rządowi w swych piątkowych kazaniach. *Rosną stale dzielnice bogatych - mówi - reszta staje się coraz biedniejsza. Domagamy się pracy i mieszkań dla wszystkich. Muzułmanie są wszyscy równi wobec Boga.*

Wśród integrystycznych muzułmanów odradza się fanatyzm, charakteryzuje go m.in. antyfeminizm. *Jeżeli kraj pogrąży się w chaosie to właśnie przez kobiety. Za szybko daliśmy im wolność. Piją wino, palą papierosy. A przecież jesteśmy muzułmanami, mężczyzna może jeszcze wypić, ale nie kobiety...* W czasie październikowych manifestacji bar, w

którym sprzedawany był alkohol został spalony przez manifestantów.

Tak więc po drugiej stronie Morza Śródziemnego narasta sytuacja wybuchowa. Algieria w momencie odzyskania niepodległości liczyła 10 milionów ludzi, obecnie osiągnęła cyfrę 23 milionów, przy ogromnym wciąż przyroście naturalnym. Korupcja aparatu rządowego otwiera wprost drogę do władzy nieskazitelnym moralnie Braciom Muzułmańskim.

Bogusław SONIK

Książka o Polsce w chrześcijaństwie

Jerzy Braun - publicysta katolicki, pisarz i filozof - postanowił po wyjściu z więzienia w 1956 roku i odbyciu kuracji zdrowotnej włączyć się do ofensywy prowadzonej przez Kościół w związku z nadchodzącym Millenium 1966 roku. Podczas rozmów prowadzonych w 1963 roku z prof. Kostrzewskim, nestorem archeologii, narodziła się idea przygotowania pracy zbiorowej, ukazującej wkład Polski do skarbicy cywilizacji chrześcijańskiej Europy. Pomysł spotkał się z życzliwym przyjęciem prymasa Wyszyńskiego i zaowocował w postaci około 60 artykułów napisanych przez ponad 50 autorów, wybitnych historyków polskich.

Niestety, na skutek panującej w kraju cenzury, praca nie mogła ukazać się w Polsce. Jerzy Braun zabrał więc swój pomysł i materiały do Rzymu, gdzie W. Dłużniewski z wydawnictwa *Veritas* podjął się w wydaniu pracy w języku angielskim. Po wielu latach starań *Veritas* zdołał wydrukować w 1985 r. piękny, solidny tom zatytułowany "Poland in Christian Civilisation" /"Polska w cywilizacji chrześcijańskiej"/, zawierający 30 artykułów pióra takich osób jak: J. Braun, J. Kostrzewski, K. Tymieniecki, P. Jasienica, W. Tomkiewicz.

Panoramyczne przedstawienie tysiącletniej symbiozy chrześcijaństwa z dziejami narodu polskiego wymagałoby nie jednego, lecz przynajmniej dwudziestu tomów. Jerzy Braun dokonał więc selekcji materiałów. Pragnął aby książka przekreśliła stereotyp Polaków, funkcjonujący w latach sześćdziesiątych: narodu drugorzędowego, opatrywanymi tylko pozornie chlubnymi sloganami /*Polska dzielna lecz nieszczęśliwa, Polska inspirowana dla świata*/, lecz de facto lekceważonego, uznawanego za naród romantyków i marzycieli niezdolnych do rządzenia się i nietwórczych.

Cała operacja mająca na celu przedsta-

wienie w jednym tomie wkładu Polski w *universitas*, odbyła się kosztem pominięcia wielu istotnych wątków naszej historii. Zabrakło w niej dorobku Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego, momentów chlubnych zwycięstw myśli politycznej, oświecenia, walk o podniesienie Polski z upadku i udziału w nich Kościoła, powieści, teatru, muzyki; polskiej XX wieku, malarstwa Matejki, Malczewskiego etc.

W przekonaniu Brauna Polska nie była tylko biernym odbiorcą i konsumentem dóbr i wartości płynących z cywilizacji chrześcijańskiej. Wręcz przeciwnie, zdaniem redaktora i autora pierwszego artykułu, podczas tysiącletniej obecności Polski we wspólnocie chrześcijańskiej, nasz naród wywarł *znaczący wpływ na postęp demokratyczny Europy, humanizację życia zbiorowego i ewolucję głównych zasad prawa międzynarodowego*, stworzył nawet własną, specyficzną formę katolicyzmu, prekursorską wobec przemian w katolicyzmie XIX-wiecznym i wobec idei II Soboru Watykańskiego. Tezę Brauna rozwijają wszystkie zawarte w zbiorze artykuły omawiające: proces chrystianizacji na tle chrztu Polski i udziału naszego kraju w pokojowym nawracaniu ostatnich pogan; problematykę prawną, polską szkołę prawa międzynarodowego i myśl Włodkowica - zwolennika tolerancji i federalizmu; rozkwit Rzeczypospolitej w XVII wieku, unię brzeską, unię polsko-litewską, pokój religijny; wreszcie odrodzenie religijne i filozoficzne XIX stulecia, mesjanizm i Norwida. Osobny dział tworzą artykuły poświęcone inspirowanej chrześcijaństwem kulturze, sztuce i nauce.

Książka o znaczeniu chrześcijaństwa w dziejach Polski oraz o znaczeniu chrześcijaństwa polskiego dla *universitas* nie rości sobie prawa ani do obiektywizmu, ani do merytorycznego wyczerpania problematyki. Jest to

książka z tezą zwalczającą stereotypy *polskiej niegospodarności i romantyzmu politycznego*. Ukazuje naród przodujący na polu samorządności, demokracji, mądrości politycznej, nauki. Pomimo upływu dwudziestu kilku lat od napisania artykułów, problematyka nie uległa zesterzeniu. Nie jest to już ostatnie słowo historii w omawianych zagadnieniach, niemniej najnowsze wydarzenia: wybór Karola Wojtyłę na papieża, wzrost znaczenia Kościoła w Polsce, powstanie *Solidarności*, dowodzą żywotności polskiego chrześcijaństwa i jego atrakcyjności dla dotkniętej kryzysem moralnym *universitas*, oraz prawdziwości *polskiego etosu*, zdolnego inspirować świat /niestosowanie przemocy, idea wspólnoty, nierozdzielność polityki od moralności/. Teza niezującego już redaktora okazała się słuszna - potwierdzają ją wydarzenia, których jesteśmy świadkami. Prawda, że niektóre poglądy znalazłyby się dziś pod pręgierzem krytyki. Antynomie polsko-niemieckie są w książce zbyt przerysowane; ponadto w dzisiejszej nauce historycznej nie mamy już tak jednoznacznie negatywnej opinii o sarmatyzmie i baroku w Polsce jako okresie upadku.

Książka pozostaje pionierskim dziełem historyków krajowych na temat: Polska w chrześcijaństwie. Myślę, że powinniśmy oczekiwać aby historycy ponownie wypowiedzieli się: dojrzałej, pełniej, mądrzej... I z większym przekonaniem - gdyż wydarzenia lat osiemdziesiątych, pomimo wszechogarniającego kryzysu i przedłużającego się impasu politycznego, świadczą o olbrzymim potencjale tkwiącym w narodzie polskim i w polskim chrześcijaństwie.

Wojciech TUREK

"Poland in Christian Civilisation", compiled and edited by Jerzy Braun, Veritas Foundation Publication Centre, London 1985.

PAPIESKIE PRZEŚLANIE

/.../
Kiedy dzisiaj, już od kilku dni, przejeżdżam przez różne miasta tego kraju, spotykam bardzo często transparenty z napisem *Solidarność*. Myślę więc, że zwłaszcza po tym, co powiedział na początku prezes Kongresu Polonii Kanaadyjskiej, trzeba, ażebym wyraził, co znaczą te napisy, te transparenty w różnych miastach Kanady, na różnych drogach odwiedzin papieża.

Moi drodzy bracia i siostry, moi drodzy Rodacy, znaczą one, że od tamtej Deklaracji Praw Człowieka, w ciągu czterdziestu lat, a zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, naród polski usiłował dopisać treść, która jest jednorodna z Deklaracją Praw Człowieka. Napis *Solidarność* jest symbolem takiego właśnie porządku, w którym człowiek znajduje się w centrum. Godność człowieka i prawa człowieka są kryterium tworzenia organizacji pracy i kultury, życia społecznego, życia narodowej wspólnoty. I dlatego odnosimy się z czcią do tego słowa, do tego symbolu, do tej rzeczywistości. Myślę, że na drodze dziejowej, którą idzie nasz naród, a która nie jest drogą łatwą, zwłaszcza w ostatnich pokoleniach, to słowo opisuje jakąś treść jednorodną, stanowi etap wynikający z tych samych przesłanek, służący tym samym dążeniom, jakie ożywiają nasze dzieje. Chcemy bowiem być sobą i żyć życiem własnym.

/.../

Do Polaków w Kanadzie, Toronto 14 IX 1984.

/.../

Ja jednej rzeczy chciałem wam życzyć szczególnie, ze względu na charakter tego spotkania: spotykacie się tutaj, młodzi Polacy, polskiego pochodzenia, w każdym razie przebywający na emigracji Polacy z Polski, z Gdańska. Chcę wam życzyć, ażeby trwał ten kontakt między Ojczyzną a emigracją, żeby emigracja nie oznaczała wykorzenienia, żeby Polacy żyjący poza Polską szerze, tak jak niedawne pokolenia, przejęci tym wszystkim co dzieje się w Ojczyźnie, żeby się czuli za to odpowiedzialni, żeby w tym uczestniczyli.

/.../

Do młodzieży polonijnej, Castel Gandolfo 5 VIII 1986

KRONIKA EMIGRACYJNA

Obchody rocznicy Powstania Listopadowego w Bibliotece Polskiej

Zgodnie z wieloletnią tradycją, w salonach Biblioteki Polskiej w Paryżu, odbyło się 29 listopada walne zebranie Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Po krótkim zagajeniu prezesa, prof. Eugeniusza Zaleskiego, kilkudziesięciosobowe grono członków i sympatyków Towarzystwa wysłuchało dwóch wykładów. Jako pierwszy wygłosił dr Marek Prokop z tematem: *Bibliothèque Polonaise a Paris 1838-1988*. 158 rocznica Powstania Listopadowego łączy się ze 150 rocznicą powstania Biblioteki Polskiej w Paryżu. Po upadku Powstania, które przyniosło w kraju dewastację kultury, na emigracji (szczególnie w Paryżu) zaczęły powstawać towarzystwa, podejmujące działalność na rzecz rozwoju kultury narodowej. Najdonioślejszym w skutku i najtrwałszym przejawem takiej działalności stało się ufundowanie w 1838 roku *Biblioteki Narodowej Polskiej*, która mimo trudności i burzliwych wydarzeń dotrwała do dnia dzisiejszego. Na obecny, bezcenny zbiór, złożony się dary wielu osób, które przekazywały swoje archiwa, księgozbiory i kolekcje.

Kolejny odczyt pt. *Lwów - twierdza polskiej kultury i niepodległości* wygłosiła dr Barbara Mękarska-Kozłowska, przybyła z Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie. Przedstawiła ona szczególnie znaczenie Lwowa w dziejach Polski, podkreślając znaczenie związków miasta z dziejami Polski i kulturą zachodnioeuropejską. Lwów pozostawał przez całe swoje dzieje *semper fidelis* najpierw królom polskim, a następnie sprawie polskiej. Z katedry lwowskiej po raz pierwszy wypowiedziano słowa: *Królowo Korony Polskiej, módl się za nami*, kiedy w 1656 roku król Jan Kazimierz oddał Polskę w opiekę Maryi. Lwów - stanowiący przez wieki ośrodek handlu, redutę kultury polskiej i zachodnioeuropejskiej, zaświadniający

kraj przed najazdami ze wschodu - dostał się w 1772 roku pod obce panowanie. Niemal stuletni okres represji austriackich nie złamał ducha miasta Fredry i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W okresie autonomii, który nastąpił po ugodzie z 1867 roku, Lwów stanowił centrum dążeń niepodległościowych, czego przejawem stały się organizacje strzeleckie etc. tworzone w przeddzień wybuchu I wojny światowej. Kiedy odradzało się niepodległe państwo polskie, Lwów wstawił się bohaterską obroną polskości. Druga obrona Lwowa w 1939 roku zakończyła krótki okres przynależności miasta do II Rzeczypospolitej, która po klęsce wrześniowej przestała *de facto* istnieć jako państwo.

Po zakończeniu części odczytowej, nastąpiła część artystyczna. Aleksander Woronicki i Barbara Wysokińska (sopran), zaprezentowali program wokalo-instrumentalny, składający się z najpopularniejszych pieśni z okresu Powstania Listopadowego (zaczynając od słynnej *Warszawianki*) oraz utworów Fryderyka Chopina.

Zaprezentowano również wystawę wybranych rysunków, akwareli i litografii ze zbiorów Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu, obejmującą prace J. Matejki, W. Gersona, A. Orłowskiego, J. Styki, Witkacego i innych. Szczególne zainteresowanie powinna wzbudzić wykonana przez króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego (1682-1766) laurka dla A. Bohdziewiczowa, opatrzona przezeń krótkim wierszykiem. Warto dodać, że zbiory te zaprezentowano po raz pierwszy. Wystawę można zwiedzać w godzinach otwarcia Muzeum Adama Mickiewicza /czwartek od 15.00 do 18.00/.

Wojciech TUREK

Wieczór poświęcony Patkowi

Antoni Patek - uczestnik Powstania Listopadowego, który resztę swojego życia spędził na emigracji, głównie w Szwajcarii - może służyć za przykład pomyślnego ułożenia sobie życia na obczyźnie. Członek Towarzystwa Demokretycznego Polskiego, a zarazem współpracownik księcia Czartoryskiego, współtworzył w 1839 r. spółkę zegarmistrzowską, która rozstała jego nazwisko na całym świecie. Firma wykonywała zegarki na indywidualne zamówienie - łącząc tradycyjną *dobłą robotę* z nowoczesnymi rozwiązaniami

technicznymi. Za życia Patka jednym z odbiorców była polska arystokracja.

Interesy handlowe w zadziwiający sposób krzyżowały się z polityką. Jednym z klientów firmy był pogromca Powstania gen. Paskiewicz. Sam Patek wybrał się do Rosji, gdzie sprzedawał zegarki. Jego koleje życia mogli śledzić słuchacze na odczycie dr Haliny Florkowskiej-Franciś z UJ: *Firma zegarmistrzowska PATEK 1839-1877 i stosunki między Polakami we Francji i w Szwajcarii w Bibliotece Polskiej w Paryżu w dzień po rocznicy Nocy Listopadowej*.

MSZE ŚWIĄTECZNE W KOŚCIELE AKADEMICKIM

W okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku w kościele akademickim /9, rue Cler, 75015 Paris/ odbędą się:

24 grudnia o godz. 22.30 - Pasterka

w Boże Narodzenie o godz. 10.30. - uroczysta Msza św.

31 grudnia o godz. 19.00 - Msza św. na zakończenie roku

1 stycznia o godz. 10.30 - noworoczna Msza św. /w intencji śp. Alberta Falquet/

120 TYSIĘCY BIBLI DLA KATOLIKÓW ZSRR

Po raz pierwszy katolicy z ZSRR mogą swobodnie czytać i medytować Słowo Boże z Biblii przystanej z Europy. Władze radzieckie bowiem wyraziły zgodę na przesłanie 60 tysięcy Nowego Testamentu i 60 tysięcy Biblii. Zostaną one dostarczone biskupom katolickim, którzy przekazywać je będą bezpośrednio wiernym.

Druku i ekspedycji tych 120 tysięcy książek religijnych podjęto się międzynarodowe Stowarzyszenie Aide a l'Eglise en detresse. By z zobowiązania tego należycie się wywiązać Dzieło AED musi dysponować 6 milionami franków; koszt wydrukowania i przesłania jednego egzemplarza Biblii wynosi 50 franków.

Zobowiązanie to nie figurowało w budżecie Dzieła AED. Dlatego też Stowarzyszenie rozpoczęło w Adwencie kampanię wśród katolików Francji, którzy chcieliby podarować Biblię na Boże Narodzenie swoim braciom w Związku Radzieckim.

Aide a l'Eglise en detresse jest międzynarodowym Dziełem, którego celem jest pomoc prześladowanym i zagrożonym prześladowaniem chrześcijanom. Istnieje ono w 14 krajach. Otrzymuje rocznie około 7 tysięcy próśb o pomoc z 115 krajów świata.

We Francji w akcjach AED uczestniczy 150 dobroczyńców. Ewentualną ofiarę można przesać czekiem pocztowym CCP Paris 22 223 50 D lub bankowym na adres: AED, BP 1, 78 750 Mareil-Marly.

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

- ks. prał. Rajmund Ankierski /Harnes/ - 3000 F
 - ks. Stefan Baraniak SChr /Bruay la Buisserie/ - 3000 F
 - ks. Janusz Chwast /Paris/ - 1660 F
 - ks. Tadeusz Derendał /Montceau les Mines/ - 2500 F
 - ks. Adam Dobek /Dechy/ - 2500 F
 - ks. Władysław Dobroć /Montigny en Ostrevent/ - 3800 F
 - ks. Stanisław Dymek CM /Soissons/ - 600 F
 - ks. Tadeusz Franków OMI /Mazingarbe/ - 2000 F
 - ks. Jan Frelich /Orleans/ - 1700 F
 - ks. Jan Guzikowski SChr /Hesdigneul les Bethune/ - 5000 F
 - ks. Edmund Kaczmarek /Marcillat en Combraille/ 1500 F
 - ks. Henryk Kulikowski SChr /Abscon/ - 2020 F
 - ks. Jan Nieruchalski OMI /Meaux/ - 700 F
 - ks. Ryszard Oblizajek SChr /Wingles, Auchy, Vendeil/ - 800 F
 - ks. Józef Osiński OMI /Noyelles sous Lens/ - 2675 F
 - ks. Stanisław Skórczyński OMI /Troyes/ - 2026 F
 - ks. Jan Socha CM /Saint Vallier/ - 2350 F
 - ks. Jerzy Sowa CM /Metz/ - 1250 F
 - ks. Józef Wachała SChr /Escaudain/ - 1000 F
 - ks. Stanisław Załęcki /Puteaux, Triel, Reuil/ - 2460 F
 - ks. Stanisław Zyglewicz SAC /Oignies/ - 2000 F
 - ks. Józef Żmuda /La Mulatiere/ - 770 F
 - ks. Prał. Franciszek Jagła /Auby/ - 4000 F
 - ks. Maksymilian Lasok /Marseille/ - 1500 F
 - ks. Józef Musiał /Paris/ - 10000 F
- serdeczne Bóg zapłać.

Jedynym i niezawodnym sposobem na regularne otrzymywanie "Głosu Katolickiego" jest jego prenumerata.

Przypominamy, że zbliża się koniec roku, a więc czas na opłacenie prenumeraty na rok lub pierwsze półrocze 1989. Jednocześnie przypominamy o uregulowaniu należności za obecny rok tym wszystkim, którzy tego jeszcze nieuczynili. Domaga się tego zwykła uczciwość. Przy okazji przepraszamy za opóźnienia w otrzymywaniu pisma, spowodowanego ostatnimi strajkami pracowników PTT.

Koszt prenumeraty rocznej: 190 F /Francja/, 1100 FB /Belgia/, 70 DM /RFN/.

Koszt prenumeraty półrocznej: 95 F /Francja/, 550 FB /Belgia/, 35 DM /RFN/.

Wpłaty prosimy przysyłać na adres: Głos Katolicki, 263 bis, rue St-Honore, 75 001 Paris, bądź wpłacając na konto CCP 12 777 08 U lub przekazując na ręce miejscowego duszpasterza.

RESTAURACJA POLSKA

CRACOVIA

**ZAPRASZA NA SPECJALNOŚCI
KUCHNI POLSKIEJ I SŁOWIAŃSKIEJ
/BANKIETY, PRZYJĘCIA, WESELA/**

33, av. Philippe Auguste
Metro: Nation

75011 Paris
tel: 43 70 36 72

**GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI**

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honore, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

LES FRERES D'ESPERANCE
21 Rue Berckmans
1060 BRUXELLES

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



RUMUŃSKIE REFLEKSJE

W państwach obozu wschodniego zapanał nowy duch - duch reformowania tego, co do niedawna uchodziło za niereformowalne. W zależności od kraju przybiera różne nazwy. Czasami jest to *nowa strategia*, innym razem *odnowa*, ale najbardziej popularna jest oczywiście *pieriestrojka*. Prasa radziecka, węgierska, polska, pełna jest sensacyjnych tytułów, niezwykle ciekawych artykułów czy wreszcie wizji niepodległej już przyszłości, niestety poprzedzonej jeszcze okresem wyrzeczeń, wyczerpanej pracy, zaciskaniem pasa, zębów itp.

Wieczni krytykanci próbują nieśmiało zauważać, że to tylko słowa, z których na razie niewiele wynika, że gospodarka całego systemu jak była niewydolna tak jest, że reformy widać tylko w prasie, skądinąd ciekawej, że... i tu padają kolejne przykłady absurdów, nonsensów, głupoty. Opamiętajcie się malkontenci! Przecież jest kraj, gdzie o reformach się nie dyskutuje, tylko wprowadza się je w życie i to z żelazną dyscypliną. Co bardziej domyślni wiedzą już, że tym krajem szczęśliwym jest Rumunia.

Jeżeli chcecie zdobyć wiedzę na temat tego kraju, to szczerze Wam radzę, lepiej czynicie to z pewnego oddalenia, bowiem wyjazd tam prawie zawsze kończy się uszczerbkiem majątkowym, którego nie rekompensują Wam wspaniałe krajobrazy ani obejrzone zabytki, których z każdym rokiem mniej. Jeśli jednak zdecydujesz się już udać w podróż twoich marzeń, to proszę cię o to, abyś wzorem turystów z Polski uformował konwój do miejsca przeznaczenia. W przeciwnym razie, jadąc w pojedynkę, narażasz siebie i swoich bliskich na przygody o jakich śniłeś będąc dzieckiem po lekturze powieści Karola Maya. Szybko zorientujesz się, że samochodów z zachodnimi tablicami jest bardzo mało a tylko konwoje turystyczno-handlowe niczym karawany przemierzające pustynie, podążają najkrótszą drogą w kierunku Grecji.

W samym Bukareszcie sytuacja podobna. Walizki pozostawione w samo-

chodzie znikają niezawodnie. Złodzieje hotelowi grasują prawie bez przeszkód. Za to na ulicach odnosisz wrażenie, że wszyscy ciebie znają. Chmary dzieciaków proszą (delikatnie mówiąc) o cokolwiek, starsi próbują sciągnąć z ciebie ubranie, zupełnie starzy dopytują się o papierosy i artykuły spożywcze. Ale proszę, nie dziw się. W domowych lodówkach można mieć zapasy żywności najwyżej na dwa dni. Jeżeli ktoś zaryzykuje i zdobędzie żywność na więcej niż owe dwa dni, to musi się poważnie liczyć z tym, że aktywny społeczny wtargnie do mieszkania i w majestacie prawa dokona przeszukania, a wtedy wyrok za spekulacje pewny jak w banku. A propos banku. Jak w każdym państwie kraju, również w Rumunii obywatele mogą posiadać dewizy, tyle tylko, że wyłącznie w bankach. Za posiadanie pieniędzy poza bankiem grożą poważne konsekwencje. Specyfiką banków rumuńskich jest to, że nie mają w zwyczaju płacić odsetków od zdeponowanej sumy, natomiast mają w zwyczaju pobierać wysokie opłaty za fakt przyjęcia pieniędzy i możliwość obracania nimi. Bywają więc takie sytuacje, że posiadacze kont walutowych po pewnym czasie już ich nie mają.

Turyści, którzy już kiedyś byli w Bukareszcie, przy powtórnych odwiedzinach doznają prawdziwego szoku. Tam, gdzie kiedyś były kamienice, pałace czy świątynie, teraz powyrastały tam jak grzyby po deszczu promienady, kolumnady, fontanny itp., a większość nosi nazwę Nicolae C., a w najgorszym razie kogoś z jego najbliższej rodziny. Gdyby ktoś spytał, co się stało z tamtymi, często unikalnymi zabytkami kultury materialnej - odpowiedź jest prosta - zostały, z małymi wyjątkami, wyburzone. Mogę Was zapewnić, drodzy czytelnicy, że był to dopiero pierwszy krok - następne noszą już nazwę *systematyzacja kraju* i niebawem nastąpią.

W największym skrócie, *systematyzacja kraju* polegać ma na likwidacji kilku tysięcy wsi i stworzenie w ich miejsce kilkuset ogromnych kompleksów rolnoprzemysłowych. W szczyrim polu staną wieżowce, sklepy, szkoły i szpitale. Tak jest przynajmniej w założeniu. O kosztach finansowych wspomina się enigmatycznie i ogólnikowo, natomiast o innych, pozamaterialnych konsekwencjach tej swoistej *rewolucji kulturalnej* nie pisze się nic lub prawie nic. Ludność tych *wiejskich miast* mają stanowić mieszkańcy wyburzonych wsi oraz przesiedleńcy z miast, gdyż te nowe *obiekty* nie będą się mogły obejść,

przynajmniej na razie, bez różnego rodzaju specjalistów, których zadaniem będzie nie tylko produkcja rolna ale i tzw. *zabezpieczenie* innych sfer życia. Jak znam życie, na ochotników nie bardzo można liczyć, więc zapewne będziemy mieli do czynienia z twórczym rozwinięciem pomysłów towarzyszy Mao i Pol Pota. Znając inwencję rumuńskich przywódców, możemy być pewni, że zostaną również zastosowane oryginalne rozwiązania. Ot choćby - w pierwszym etapie przewiduje się całkowite wyburzenie 7 tysięcy kościołów!!! No bo czy nowoczesne społeczeństwo, dodatkowo ożywione duchem postępu i systematyzacji znajdzie czas, a przede wszystkim chęci na takie *anachronizmy*?

Wspomniane rewolucyjne przeobrażenia zaczęto już realizować w Siedmiogrodzie. Tu właśnie zamieszkuje mniejszość węgierska, która w tym regionie jest większością i wyjątkowo nie pasuje do systematycznego obrazu przyszłości. Siedmiogrod i jego mieszkańcy zawsze stanowili problem. Parę razy zmieniano granice administracyjne powiatów tak, aby rozbić tradycyjne więzy rdzennej ludności. Wydaje się, że wreszcie znaleziono właściwy sposób.

Następna w kolejności czeka już mniejszość niemiecka. Patrząc na ostatnie poczynania władz rumuńskich, nasuwa się refleksja, iż bułgarskie metody walki z mniejszością turecką uznano widocznie za mało skuteczne i sięgnięto do bogatego arsenału metod stosowanych w okresie stalinizmu.

W ostatnich tygodniach około 10 tysięcy obywateli rumuńskich pochodzenia węgierskiego odmówiło powrotu do Rumunii. Zanim powołano organizacje i fundacje wspomagające uciekinierów, część z nich koczowała w centralnych punktach Budapesztu. Tam też odbywały się wiece i demonstracje na znak solidarności z mieszkańcami Siedmiogrodu.

Napięcie w stosunkach rumuńsko-węgierskich cały czas rośnie, czego dowodem jest likwidacja węgierskiej placówki konsularnej w Cluj i trudno w tej chwili przewidzieć w jakim kierunku sytuacja ta się rozwinie.

Turysta, który nieopatrznie trafi do Rumunii, szybko ją opuszcza. Mieszkańcy Siedmiogrodu tej możliwości są jednak pozbawieni.

Jan CZERSKI